№ 11.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 26. Maja.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pól roku talarów **3***, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Plotki według zwykłego o nich rozumienia mają być same przez się tak małoważne i tak nikczemną rzeczą, a przytém zatrudnieniem i przywarą tak małoznaczących i drobiazgowych ludzi, że o plotkach mówić w piśmie, zdaje się być ubliżaniem pismu. My jednakże na plotki całkiém innémi patrzymy oczami, i moglibyśmy je podzielić na trojakie, a mianowicie plotki polityczne, plotki spekulacyjne i plotki bezmyślne. Tylko ten trzeci rodzaj uważając za owoc próżniactwa, a wyskok głów i serc pustych, można bez uwagi pominąć, lecz pierwszym dwom rodzajom radzilibyśmy się dobrze i na wszystkie strony przypatrywać. My znamy pełno ludzi, którzy biegają i szepcą: „ja byłem u ministra, ja mówiłem z tym i owym urzędnikiem, widziałem tam i tam tego uczonego; od nich tedy wiem, a powiem ci wszystko, ale pod sekretem i tylko tobie.“ Plotki takie zwykle niesą na wiatr puszczane, ale są to rezultaty dobrze obliczonych kombinacyi, które mają przynieść skutek, bądź to przez przygotowanie umysłów do jakiegoś czynu niezwykłego, bądź téż w celu dmuchnięcia w ul i dopiero przysłuchania się, jak będą brzęczały pszczoły, i czy więcéj trutniów, czy téż więcéj owadu pracowitego, aby z tego wywnioskować, czy wyrojenie już jest bliskie, czy jeszcze odległe.

Jeżeli kto więc przyjdzie i powie ci: wiem dobrze, bom to od samego ministra, jenerała komenderującego, prezydenta, słyszał, możesz takiemu śmiało odpowiedzieć: „niemoże być na świecie żadnego wysokiego urzędnika, coby się tobie powierzał, a jeżeli ci co podobnego powiedziano, to drwiono z ciebie; rzucano słowa nie podług wewnętrznego przekonania, bo na ważnych stanowiskach osadzają tylko ludzi uważnych, którzy jedynie do celu mówią, a z takich każdy pamięta, kogo ma przed sobą i komu ten co to słyszy daléj rozgadywać będzie.“ Jest téż rzeczą już okazaną, dowiedzioną i przez doświadczenie stwierdzoną, że każdy plotkarz lubi niezmiernie awansować swych autorów źródłowych, i przy podaniach, które ma od kucharza, stangreta lub golibrody ministerskiego, cytuje zwykle samego ministra.

Dla tego plotkarzy przytaczających wysokie i urzędowe osoby, najlepiéj będzie uważać za umówione albo téż niewinne narzędzia złych zamiarów. Czy zaś plotkarz umówiony, czy jako ptak dał się na lep złapać, to potrafimy poznać po jego głowie. Jeżeli bowiem wiadomo, że głowa niepróżna, to plotkarz obrabia interes zamierzony, rozmyślony, ze świadomością rzeczy i zwykle sam przytém szuka obłowu na jaki interes materyalny, na godność, zgoła na korzyść może i drugiego, ale głównie na swoję własną. Jeżeli głowa plotkarza podług całéj ścisłości systematu botanicznego bądź Lineusza, bądź Jussieugo mogłaby być zaliczona między kapuściane, natenczas plotkarz jest całkiém niewinny. Takiego plotkarza można nawet słuchać. Człowiek, który odbył już rewizyą wielu tajników serca ludzkiego, przebiegł różne koleje, zna świat i nikczemność sposobów na nim używanych, ten plotkarza z głową kapuścianą uważa za szaradę i nieraz z niego rzecz obliczy, choć sam biedny plotkarz niewie o co chodzi. Dla tego kto pełno ma nowin ważnych, a od osób urzędowych, ten, gdybyśmy go z królestwa roślinnego do królestwa zwierzęcego przenieść chcieli, będzie zawsze albo lis albo cielę.

Kto chce się przysłuchać plotkom spekulacyjnym, temu radzimy iśdź na giełdę paryzką, zbierać nawet wiadomości handlowe pierwszego dnia na jarmarku wełnianym w Poznaniu, podsłuchiwać matki które mają córki na wydaniu, rozpatrywać się w recenzyach pisanych o ładnych aktorkach, słuchać księgarzy o dziełach, które wzięli w nakład i t. d.

O trzecim rodzaju plotek, to jest o plotkach bezmyślnych, podług zasady u góry wyrzeczonéj milczemy. W ogóle co do plotek zwracamy uwagę czytelnika, że za rzecz drobną poczytywane być niepowinny, bo one w życiach narodów nawet wielką grają rolę. Niejedna plotka, która w sam czas podczas zgromadzonych Izb z Tuilleriów wypadnie i dobrze do pałacu Izby deputowanych i do pałacu luxemburskiego wniknie, taki wpływ wywiera, że cała Europa jéj skutki czuje. — Tyle ludzi piszą dzieła bez celu, z papieru jako śnieg białego i kosztownego robią popstrzoną i tylko na nikczemne użytki przydatną, a żadnéj wartości niemającą makulaturę; gdyby zasiadł jeden z nich, rozpatrzył się w rzeczy, mógłby systematycznie ustanowić umiejętność: niechby ją naprzykład Plotkogonią nazwał. Samo nazwisko pokazywałoby niejako różnojednią greckiéj i polskiéj filozofii, boby się zbliżało bardzo do nazwy Kosmogonii, a zarazem oznaczałoby nasze polskie gonienie za plotkami i zwróciłoby uwagę narodu, że plotkarze więcéj może niż zdrajcy kraju szkodzili.

HOTTENTOCI.

(Dokończenie.)

Pytali się znowu Kiepajnas, jakim sposobem udają się w Europie ważne przedsięwzięcia, do których potrzeba wiele doświadczenia, dużo rozumu i znacznych wydatków?

Odpowiedziano im, że przez stowarzyszenia i akcye.

Cóż tedy robią? Zbierają się we dwudziestu czy dwudziestu kilku, postanawiają akcye na sto srebrnych rymbunów czyli zł. pol. czterysta. Zebrali wszystkie pieniądze i uradzili.... Nie zgadniecie, choćbyście sto głów mieli, bo na to żadnéj nie trzeba. Uradzili... Mój Boże! aż wstyd mówić, chociaż to o Hottentotach, lecz zawsze niby o ludziach. Uradzili...... wyleć raz mądry koncepcie, godzien najdłuższych uszów czterdziestu! uradzili dać tańcujące śniadanie.

Ha! niedowierzasz czytelniku? Oj wierz, wierz! Bo tu przypadają wybornie słowa Świętego Augustyna: credo quia absurdum. Gdyby co mądrego, mógłbyś niewierzyć.

Potrzeba było głów aż dwudziestu na jedno pojedyńcze głupstwo, aby je zrobić solidarném. Tak! tak! Solidarność jest podstawą narodowego kredytu.

Na co dość jeden półgłówek,
Trzeba było dwudziestuwek! Ho! ha!

Oto jest liczba tych ułomkowych rozumów: $\frac{1/2}{20}$. Dwudziesta cząstka połowy; tyle ma każdy. Gdyby kto wątpił, chcę się zakładać i mam w Bogu nadzieję, że przecież wygram. Powiedział niegdyś Piron o czterdziestu członkach akademii francuzkiéj, że mają rozumu za czterech; wieleżby ich tu trzeba, aby mieli głupstwa za jednego? Regel de tri! Z téj matematycznéj formuły dałaby się obliczyć ta bardzo jeszcze niepewna ilość x, to jest wiele wieków czekać należy na jeden cały rozum.

$$68 \text{ wieków} = \frac{1/2}{20}. \quad x = 1.$$

Daleko! bardzo daleko! Nie działo się jednak to wszystko bez dowodów. Jaki deszcz, takie błoto! Dowodzili: Kto nam zabroni użyć pieniędzy, jak się nam podoba?

Prawda! to téż nie prawa są przeciw wam, tylko rozsądek, rozsądek! Wszak gdyby wam wzbroniono niedorzeczności, toby już o życie chodziło.

Dowodzili: Jeżeli są w kraju ubodzy, damy jeszcze i dla ubogich, bo stać nas.

Prawda! Ale wiedzą o tém w Europie, że rozum jutrzejszy nie usprawiedliwia dzisiejszego nierozumu. Zły użytek zostaje złym użytkiem. Znałem człowieka, którego nazywano.... Jezeli już koniecznie powiedzieć, to powiem później. Ilekroć wyśmiewano brednie jego, powiadał: „Hoho! potrafię ja i mądrze mówić! — co znaczy: nie taki ja głupi, jak się wydaję!“ Dobrze się tłumaczył, a przecież nazywano go głupim Jasiem. Ale nie dosyć na tém.

Śniadanie, do tego skaczące śniadanie, — czy rozumiecie panowie? To nie przelewki! Na to potrzeba sejmu; a bywają sejmy w Europie, był więc i sejm. Wezwano podróżników i radzców. Najpierwszy Żrejmizdrów podróżnik. A chociaż utrzymywali niektórzy, że nigdzie z plewy ziarna nie zrobią, to potwarz! bo z zadumieniem patrzano na jego głowę powracającą z zagranicy, jakby wyjętą prosto z za szkła fryzyerskiego. Należał on do téj świeżéj arystokracyi, o któréj wyżéj powiedziałem. Takie nowe pieczywa bywają bardzo wybrydne, lubią się puszyć i posiadają ducha wykluczeń, aby broń Boże nie ujrzeć kiedy obok siebie mąki razowéj, z jakiéj ich samych mięszono. Tego wstydzą się bardzo. Szukają zwykle połączeń ze znakomitemi

rodzinami, aby się jako tako połatać i wytynkować, bo herby mają zawsze za nieoszacowany klejnot, jak niegdyś w Polsce bywało. Otoż Żrejmizdrów wnosił, aby balotować, bo w Europie balotują. Było ich tam dwudziestu i balotowano, bo wszystko wyperswadujesz tym ludziom, tylko im powiedz, że tak jest w Europie.

Powiedział Franklin, że najniezawodniejsza jednozgodność jest między głupcami i pod despotyzmem.

Zgodzono się na wyłączenie wszystkich dzisiejszych ekonomów i adwokatów, aby się nie naprzykrzali wczorajszym ekonomom i adwokatom; aby nie wzruszali ich drażliwego sumienia przypomnieniem, jak to się po pańskich mająteczkach prędko przychodzi do mająteczku. Zaprosić zaś kazano wszystkie zalotnice i rajki z całą galanteryą wszystkich wysokich ciemięgów, wszystkich wyższych służalców i t. d.

Drugi, który głos zabrał, nie był podróżnik, ale łepak nielada. Nazywano go: Roneża Wohenłog, co znaczy: Nadzorca gnojów miejskich, i odpowiada w urzędzie naszemu radzcy. O nim powiedziećby można słowami Duchessy Bouillon, kiedy badana przez de la Reynie, czy widziała djabła? odpowiedziała: „Monsieur, je le vois en ce moment; il est fort laid, fort bête, et déguisé en conseiller d'Etat.“ *)

W Europie robią szpiegów szpiegami szpiegów i złodziejów śledzcami złodziejów; u Hottentotów jak w Europie zrobiono go nadzorcą gnojów miejskich. Bardzo stosownie! Żaden gnój pod nogami nie leży unizeniéj i nikczemniéj.

Ten tedy wysoki radzca wnosił, aby nietylko wyłączyć ekonomów i adwokatów, ale i Abu Senig'a, który nie mając nic z gnojem wspólnego, w gnoju znajdować się nie powinien.

Czuł Abu Senig dobrze ten prawdziwy zaszczyt, bo wiedział, że kiedy gdzieindziéj wyłączają podejrzane i wątpliwe osoby, aby nie splamiły społeczeństwa, to w takiém zepsuciu jak u Kiepajnasów, potrzeba całe społeczeństwo wyłączyć, aby się pojedyńcze niesplamiły osoby. Takim był Abu Senig. Napisał on dzieło: „O powinnościach obywatela“ i dowodził, że małpiarstwo nie jest rozumem, tylko głupotą. Poczytano mu to za zbrodnię. Naraził sobie wszystkich Kiepajnasów.

— Jeżeli małpiarstwo na nic, wołali, czémże my będziemy?

Abu Senig nie odpowiadał na to. Przezywano go Ajunas, to jest dziki, niewiedzący co się dzieje w Europie.

*) Memoires de M. Gisquet. T. 1. str. 26. w przypisku.

Aby zaś, kiedy już o Hottentotach mówię, dać ziomkom moim małe wyobrażenie o ich literaturze i stylu, dołączam w dosłownym przekładzie wyjątek z dzieła Abu Seniga, z rozdziału IVgo „O siedmiu wielkich podłościach“:

— Słuchajcie Ajunas i Kiepajnas! i w Europie dzieją się głupstwa.

— Słuchajcie Ajunas i Kiepajnas: Niedosyć jest widzieć, potrzeba czuć. Czucie tylko uchowa nas od wielkich podłości, których jest siedem, jak siedem wielkich cnót, i siedem duchów światłości i siedem gwiazd ciemnych i siedem płazów jadowitych i wszystkiego co białe lub czarne po siedem.

— Słuchajcie Ajunas i Kiepajnas! Podłością jest wchodzić w jakiekolwiek dobrowolne zbliżenie, stosunki i związki z nieprzyjaciołami narodu. Prawy obywatel to tylko im świadczy, do czego jest pomuszony przemocą.

— Słuchajcie Ajunas i Kiepajnas! Większą jest jeszcze podłością nadskakiwać napaśnikom i nieprzyjaciołom, pochlebiać im i poniżać przed nimi swe czoła. Wieszać im usta za uszyma jak kólczyki, a serce kłaść pod nogi jak podeszwę. Prawy obywatel pogardza nimi i nienawidzi ich; a tylko to świadczy, do czego jest pomuszony przemocą.

— Słuchajcie Ajunas i Kiepajnas! Największą podłością jest służyć nieprzyjaciołom; jakie bądź nazwisko nosi ta służba, czy szpiega, czy denuncyanta, czy innego dostojeństwa. Największą podłością jest. Ani wielkość, ani zaszczyty, ani znaczenia niepokryją jéj. Prosta to zdrada. Prawy obywatel pogardza ich łaską i odznaczeniami. Jedno ma tylko życzenie, jedną dążność, jedną zawsze myśl odpowiednią potrzebom i dobru narodu. A w niewoli to tylko świadczy, do czego pomuszony przemocą.

— Słuchajcie Ajunas i Kiepajnas! Większą podłością jest radować się, kiedy się wrogi radują, lub smucić kiedy wrogi się smucą. Ich radość to rana na serca poczciwe, ich smutek to balsam.

— Słuchajcie Ajunas i Kiepajnas! Większą podłością jest cieszyć się i bawić, kiedy bracia w ucisku i prześladowaniu.

— Słuchajcie Ajunas i Kiepajnas! Wolność jest w ręku każdego z was. Niemasz przemocy dla ducha. Wyzwólcie myśli, wyswobódźcie pojęcia, usamowalniajcie dusze. Podłością jest być niewolnikiem. Niemasz dla niewolnika zaszczytów ani ozdób.

— Słuchajcie Ajunas i Kiepajnas! Podłością jest poważać, zasłaniać, lub uniewiniać podłość jakąkolwiek i w kimkolwiek. Kiedy cię trędowaty znać niechce i unika, to nie zarazi cię; kiedy cię całuje i ści-

ska, to cię zarazi. Gniew i wyłączanie podłych nie hańbią, tylko ich przyjaźń i zaprosiny., Słuchajcie i t. d.

Tak myślał Bene Saib, a miał to nieszczęście, iż co myślał to mówił; przeto oburzył wielu na siebie, a dozórca gnojów miejskich utrzymywał, że obraził całą publiczność, całe społeczeństwo. Widać, że nie dobrze trzymał o publiczności. Ale nie dziwmy się! Rzecz to ludzka (humanum est) sądzić wszystkich po sobie. „Jestem radzcą i nie dam znieważać tych, którzy są pod moim dozorem“ mówił dozórca gnojów. „Jestem człowiek honoru (według nowego kroju) umiem się ująć za sobą i obrażone społeczeństwo znaleść się umie. Ben Saib niejadł skaczącego śniadania. Dwódziestówka rada z siebie kazała wydrukować bilety po francuzku, jak w Europie i wypisała całkowite nazwiska swoje, aby wiedziano w Europie, które to są geniusze Hottentockie. Nie bierz tego za ironię czytelniku! Jeżeli być mogą geniusze w umnictwie i naukach, dla czegożby być niemiały w małpiarstwie i niewiadomości? To zawisło od gleby i klimatu.

Chciałbym wam jeszcze powiedzieć, jak tam igrano, jak uganiano świecami po schodach, jak uderzono w mandaryński dzwonek, jak wywracano kościółki, jak łażono pod stoły, co w Europie robią tylko pudle; ale niech się wprzód dowiem, czy publiczność polską mogą tyle obchodzić Hottentoci, aby udzielać o nich bliższych szczegółów. Słyszałem, że któryś z rodaków moich napisał Parafiańszczynę, tuby sie zdała Hottentotszczyzna lub Kiepajszczyzna! Niewiedzieć kogo do tego przeznaczy najwyższy Stwórca, którego drogi i środki są niepojęte. Nierozpaczajmy w miłosierdzie Jego! Bóg jest wszechmocny! Słońce oświeca Hunów i Kałmuków, a czas przychodzi na wszystko.

Pisałem w Genewie 15. Marca 1845.

L. Szczutkiewicz.

DO WIESZCZA W NADZIEI.

Dokądże piewco młody! dokąd w tę szarugę
Wybierasz się, w hełm głowę zbrojąc, dłoń w maczugę,
Jakbyś smoka szedł zabić gdzie w jamia Wawelu? —
Mów, czyś układ z duchami zawarł przyjacielu!
Wziąłeś od nich talizman, lub oręż zaklęty?
Czy twoje czoło palcem dotknął anioł święty
I rzekł: nuże rycerzu, zagrzmij w imie Boże,
Czego niezmogą ziemskie mocy, twój głos zmoże!?

Dotąd głośna gęśl twoja tylko z cichéj mowy,
Napółsennych słowików, drzemiącéj dąbrowy,
Czystych zdrojów i pierwszéj miłości łez czystych;
Unikająca wyżyn mglistych, przepaścistych;
Nawet trupiéj bladości Gustawa nierada,
Cóż dopiero mściwemu spojrzeniu Konrada?
I dotąd na posłudze miałeś dolin echa;
Dotąd koło rodzinne i wieśniacza strzecha
Radowały się tobie i przerywać bały,
Mówiąc: anuż się spłoszy słowiczek nasz mały?!
Dotąd snułyć się myśli pstropióre, ptaszęce;
Dotąd do lada gwiazdki wyciągałeś ręce,
Płakałeś każdéj lilii podciętéj na grzędzie —
Złote to były czasy, takich już niebędzie!
Przyjdą noce bezsenne, pierś lawami buchnie;
I mądrość świata przyjdzie, złote mary zdmuchnie;
I czczość jakaś, i przesyt i rozpacz i nuda;
I cudów wołać będziesz, a nieprzyjdą cuda.
Ale darmo, mój rycerz wyciąga już w pole;
Pocóż ciebie wstrzymywać — pocóż! czekać wolę.
O i pewnie! — wszak klucza niemam do twych tajni,
Ni miary niemam, którą ludzie nadzwyczajni
Mierzą się; — tyś sam chyba przeczuciem się zmierzył,
Wiarąś pobił zastępy wprzód nimeś uderzył,
Wszak nieraz przez maluczkie dziewki i pastuchy
Padały Goliaty, pękały łańcuchy,
Skoro im Pan Bóg miecz swój przewiesił przez ramie...
A dzisiaj, chociaż tylu bój złamał i łamie,
I tylu się wyrywa z niedościgłą chęcią,
Któż zgadnie, gdzie jest czoło z przeznaczeń pieczęcią? —

Daléj więc! jeśli w tobie drga ów ton głęboki
Co doliny wypełnia, a zniża opoki;
Co jak ostrzem magnesu piorun na się ściąga,
I jak piorunom, złościom światowym urąga;
Maszli moc granitowe serce do łez skruszyć?
W jedno słowo zlać duchy, świat z zrębów poruszyć;
Jeśliś gotów spowiadać prawdę w mękach krzyża,
Choć do ust kielich z żółcią własny brat przybliża?...
Ruszaj! już cię niewstrzymam, — ruszaj w bój zacięty;
Obyś jak gołąb z ognia wyleciał nietknięty!

Wiara — miłość — moc pańska — hartowne to bronie;
Święty, kto w nich zabłyśnie na naszym Syonie,
Z walki krwawéj wynioślszy jak śnieg białą szatę...
Pasujęć w Imie Pańskie! — daléj na krucyatę!

O instynkcie człowieka określenia władz duszy.

(Ciąg dalszy.)

O pamięci i woli fizycznéj. — O pamięci i woli duszy.

Człowiek jest świątynią Boga i zasługuje daleko więcéj na to nazwisko aniżeli świat....
Bossuet.

Wynika ztąd, że społeczność zwierząt przez namiętności tylko istnieć może, a społeczność ludzi tylko przez cnoty.
Bernardin de St.-P.

Przypuśćmy stworzenie z organizacyą człowieka i myślą, odejmijmy temu stworzeniu uczucie moralne, uczucie pięknego, uczucie nieskończoności, rozum i sumienie, słowem wszystkie władze duszy: człowiek istota niebieska przestanie istnieć, a przecież będzie to jeszcze istota zmysłowa, istota żyjąca, i istota obdarzona pojęciem wyższém od pojęcia psa lub małpy: zostanie człowiek materyalny. Ta istota będzie doznawała wrażeń i tworzyła myśli; będzie posiadała pamięć i wolę, ale ta wola będzie się ograniczać na rzeczach, które podpadają pod zmysły, a wzniecać tylko namiętności i żądze zwierzęce. Będzie z jednéj strony brak objawienia siły twórczéj, z drugiéj brak woli moralnéj przeciwko złym namiętnościom: walka wewnętrzna dobrego i złego ustanie, antagonizm człowieka zniknie, a z nim to wszystko co mogą uczynić wielkiego i szlachetnego, uczucia piękności i nieskończoności, wszystkie dzieła duszy ludzkiéj znikną z naszéj historyi.

Takie stworzenie nie istnieje. Nie ma istoty środkującéj między zwierzęciem a człowiekiem, jeśli nią nie jest sam człowiek; ponieważ zniża się częstokroć do równi z zwierzęciem; lecz z tego upodlenia, w które się rzuca, można go wydobyć, podczas gdy niepodobna wydobyć zwierzęcia z jego zwierzęcości. Najdoskonalsze zwierzę pozostaje wierne swym instynktom. Wychowaj psa; najpomyślniejszy skutek nie wyda nic innego nad psa: co znaczy, iż pojętność jego tak cudownie nie rozwinie się, jak tylko w przymiotach udzielonych jego rodzajowi. Tak więc będzie on myśliwym, będzie pilnował trzody, będzie kochał, będzie bronił swojego pana; ale nigdy nie nauczysz go żyć w rzeczypospolitéj jak pszczoła, albo budować dom jak bobry.

A jeszcze przymioty, które mu są właściwe, są bardzo ograniczone. Wszystko zawiera się w obrębie pojętności i przywiązania, bez wyboru i bez światła. Pies przywięzuje się do pana, którego mu da przypadek. Nie lubi on ludzi; oddaje się człowiekowi; szuka jego opieki; jest to instynkt bluszczu, a nie wybór miłości; jest to prawo nałożone, a nie uczucie wolne. To co w nim podziwiane, znajdziecie w tysiąc innych, a wszystkie cuda szczegółu są charakterem rodzaju. Zwierzę zaiste podziwienia godne, ale widocznie stworzone dla człowieka, ponieważ z ogniska przywiązań tak żywych, téj cudownéj pojętności żaden promień światła nie wybiega ku Bogu.

Nie tak dzieje się z człowiekiem. Wybierz istotę najnikczemniejszą, pojęcie najbardziéj upośledzone; postaw tego człowieka w okolicznościach sprzyjających rozwinięciu w nim uczucia piękności i nieskończoności: nagle istota bez pojęcia wzniesie się do myśli Boga, i ujrzysz jak z serca człowieka nieokrzesanego i występnego zabłysną szlachetne uczucia politowania i miłości.

Są wśród nas światła, które lenistwo nasze postawia w cieniu, są inne, które edukacya w zapomnienie puszcza: ażeby je uczynić widzialnemi, dosyć jest jednéj idei moralnéj, tak jak dość uderzenia, aby wydobyć iskrę z kamyka, który ją utaja.

Sławny metodysta Whitefield, kazał na ulicach Filadelfii. Znany jest cudowny wpływ tego sektarza i potęga jego wymowy na tłumy. Potrzeba mu było pieniędzy na uczynek miłosierny, a udawał się do pospólstwa najnikczemniejszego na kuli ziemskiéj. Nagle przerywają mu mowę łkania, człowiek wychodzi z tłumu i rzucając przed niego kilkanaście kamieni i kilka sztuk monety, rzecze mu swoim energicznym językiem: „Oto moja jałmużna; przyszedłem tutaj, ażeby ci roztrzaskać głowę, a tyś mi rozdarł serce." — Dwie wole człowieka ukazują się tutaj w całéj swojéj sile. Mówca obudza wolę istoty moralnéj, szuka jéj w pośród namiętności najwystępniejszych, i kładzie ją na przeciw woli tychże namiętności. Sprawia on w jednéj chwili to, co wychowanie winno było dopełnić zwolna i z większym pożytkiem dla człowieka. Oddziela człowieka od dzikiego zwierza i zmusza go do okazania swojéj bytności przez

człowieka. Są zatém dwie wole w człowieku; jedna jest tylko w zwierzętach: on sam wyłączony jest z pod fatalności organizacyi.

Człowiek cnotliwy jest ten, u którego wola istoty duchowéj jest mocniejszą od woli istoty materyalnéj. Skoro obiedwie wole spotkają się, następuje walka, a na ówczas podług tego czy jedna lub druga zwycięża, widzisz ukazujących się Epaminondasa lub Cezara, Sokratesa lub Syllę, Washingtona lub Bonapartego: mądrość albo ambicyą ze wszelkiémi ich następstwami.

Jeżeli wola duszy jest silniejszą, posługuje się ona władzami umysłu w celu zjednania sobie tryumfu; przeciwnie jeśli wola zwierzęca ma przewagę, wszystkie władze duszy przywiedzione są do nieczynności, albo stają się jéj posłusznemi. W tym ostatnim wypadku dusza użycza namiętnościom ziemskim cokolwiek z swéj potęgi i swojéj wielkości. Nieskończoność zastósowana do ambicyi ludzkich, rodzi bohaterów i zdobywców. Wszystkie chwały ludzkie, które nie mają na celu szczęścia ludzkości ztąd pochodzą.

Widzieliśmy, że człowiek przywiedziony tylko do ciała i pojętności jest zwierzęciem zupełném, żyjącém i myślącém; ale istota czysto-umysłowa, którąśmy od niego oddzielili, jest niemniéj żyjącą i myślącą: tylko jéj myśli są innego rodzaju i stanowią owę istotę moralną, jak myśli pojętności stanowią istotę fizyczną. Pojętność dana jest dla czucia i poznania, dusza dla objawienia i kochania. A tak po za pamięcią rzeczy ziemskich jest pamięć rzeczy niebieskich, naprzód ciemna i zamącona, jak samo wspomnienie, póżniéj świetna i złocona jak pierwsze promienie jutrzenki. Téj pamięci zmysły nie zawierają, jest ona niezależną od materyi i od czasu, wszystkie jéj wspomnienia pochodzą z wieczności; mówi nam o Bogu, zawsze o Bogu: i wierzymy weń, nie widząc go, i wierzymy weń, nie dotykając go, i wierzymy weń, nie słysząc go, wierzymy weń umysłowo wbrew naszym interesom materyalnym, pomimo naszych słabości i zbrodni. Takie to są wspomnienia duszy. Lejbnitz nazywał je myślami ciemnémi, Kartezyusz myślami wrodzonémi, Bakon uczuciem boskiém. Szczęśliwa pamięć, która przypomina sobie o Bogu, która go przynosi na ten padół ażeby go uwielbiać! Bo z téj to boskiéj władzy pochodzi uczucie niebieskie, które nazywamy miłością, a które na ziemi należy tylko do człowieka. Tu jest nasza największa potęga, a może i nasze największe światło: ponieważ potrzeba kochania czegoś doskonałego, jest jakby objawieniem naszego przeznaczenia. I w istocie, czyliż dusza byłaby zdolną poznać doskonałości wieczne, gdyby sama nie dotykała choć kilkoma punktami do wieczności?

Dusza posiada więc pamięć wyższą, jest ona w niéj, jakby wyciskiem cudów świata, którego nie widzimy i myśli Boga, którego nie znamy. A tego Boga my przeczuwamy, jako ziemia przeczuwa słońce, kiedy pierwsze blaski złocą gór wierzchołki; na ówczas zefir dmucha, ptak śpiewa, fala się budzi, a dusza ludzka rozpływa w pośrodku tych radosnych przeczuć natury.

Związek między władzami duszy, a władzami umysłu.

Bóg jest duchem i trzeba, ażeby ci, którzy go chwalą, chwalili go w duchu i prawdzie.
Ewang. Sgo Jana, Rozd. IV. 24.

Pytają nas się, jakim sposobem dusza łączy się z myślą; pytamy się my, jakim sposobem mysł łączy się z materyą, a oba zapytania zostają zarówno bez odpowiedzi.

Wszystko co wiemy, nie rozumiejąc nawet tego, jest to, że jak zmysły są organem myśli, tak myśl jest organem duszy.

W tém przenikającém się zlaniu dwóch natur istota pojętna daje się tylko poznać przez swoje związki z rzeczami ziemskiémi, istota zaś duchowa przez wskazywanie na rzeczy boskie.

Nic nie jest tak stanowczo oddzieloném nad atrybucye tych dwóch istót, których złączenie stanowi człowieka.

Umysł wie, że jest świat, są zwierzęta, rośliny gwiazdy i słońce.

Dusza wie, że jest nieśmiertelność i że Bóg istnieje.

Tak więc dusza naucza nas tego, czegoby bez jéj pomocy najpiękniejsze umysły nigdy nie wiedziały; nieskończoność, piękność, moralność, prawda, są to dla nich zamknięte światy. Dusza przeciwnie zwiększa istotę, która ją posiada, oswobadza ją z materyalności; wszystko co ona dodaje do myśli jest niepojętém dla myśli, z czasu czyni ona wieczność, z przestrzeni niezmierność, z śmierci nieśmiertelność; przywięzuje się jedynie do niewidzialnego i opiera się na nieskończoności.

Jakaż przestrzeń pomiędzy témi pojęciami, a myślą!

Myślić jest to sądzić, ale i zwierzęta myślą; tylko ich myśli zastanawiają się tam, gdzie piękne, gdzie nieskończone się rozpoczyna. Dla istoty materyalnéj nie ma pięknego i nieskończonego. Piękne istnieje tylko dla wzniosłego tworu, który go szuka; nieskończoność dla duszy, która jéj żąda. Gdybyś mógł do-

dać uczucie nieskończoności i uczucie pięknego najmniejszemu owadowi, stworzeniu efemerycznemu, które żyje dzień tylko, ten atom niedojrzany okiem pojmowałby wieczność i widziałby Boga.

Wszystkie nasze pierwsze poruszenia są dobre, szlachetne, heroiczne; rozwaga wycieńcza je i zabija. Dusza przemawia naprzód, a jéj głos jest głosem miłości i cnoty; umysł rozumuje następnie, a rozumowanie jego sprzyja zawsze więcéj materyi, niż duchowi.

Nie dziwcie się, jeżeli postępy umysłu są częstokroć tak bezużyteczne dla cnoty. Nic naturalniejszego, bo cnota ma inne zródło. W krainach umysłu wszystko jest indywidualném; w krainach ducha wszystko sympatyczne: dla tego to widzimy, iż z umysłu odosobnionego wychodzi tylko zimny egoizm, albo też smutna osobistość, gdy tymczasem dusza świat cały okrywa swemi skrzydłami i żyje tylko miłością Boga i ludzkości.

O wolności moralnéj.

Moc czynienia złego była nieoddzielną od mocy czynienia dobrego: i ażeby zasługa i cnota mogły istnieć, trzeba było iżby występek był możliwy. *Amillon.*

Mędrzec sam jest wolny. *Zenon.*

Ponieważ natura człowieka jest podwójna, można ztąd wnosić o jego moralnéj wolności. Dwie potęgi spotykają się dla tego tylko, ażeby walczyć z sobą, a ta walka jest dowodem wolności.

Innym dowodem wolności moralnéj, jest stanowienie zasad. Z własnego popędu człowiek ścieśnia zakres swoich możności, krępuje w sobie zwierzęcość, ażeby dać więcéj potęgi duszy; można rzec, iż zgaduje od pierwszego kroku w życiu, że dusza sama czyni go wielkim.

Człowiek nadaje sobie prawo, zwierzęta otrzymują je od natury; więc człowiek może czynić wszystko, czego mu prawa zabraniają, a zwierzęta to tylko mogą czynić, co im natura dozwala.

Prawdziwe życie człowieka rozpoczyna się dopiero z myślą Boga i sama myśl Boga czyni nas wolnymi. Dla tego to nie żądze namiętności i wole zwierzęce starają się ją przytłumić; nastają one przeciw Bogu we wszystkich władzach duszy, które go objawiają; czynią człowieka niezdolnym do pojęcia prawdy i cnoty; upadlają go, ażeby go tém łatwiéj opanować. Nie dziwcie się, jeżeli zamurowany w zmysłach swoich jakoby w więzieniu człowiek, nie może wyjść z tego stanu. Gdzieżby poszedł i coby czynił, kiedy po za swoją nicością, nicość tylko spostrzega? A przecież jest w nim dusza; ale ta dusza jest uśpioną, a z nią wola i wolność jego.

Wolność jest to moc wybrania i chcenia; dla tego to wolność nie oświecona rozumem jest niebezpieczną; jak rozum bez wolności byłby bezużytecznym.

Człowiek jest zawsze wolnym, ale nie jest zawsze dość mocnym, ażeby mógł używać swojéj wolności. Dusze silne przełamują namiętności; inne ustępują im. Ztąd to człowiek prawdziwy używa tylko wolności w sile i świetle.

Siła i światło, żywioły nieodłączone od wszelkiéj mądrości, wszelkiéj potęgi i wszelkiéj szczęśliwości.

Opierać się namiętnościom swoim, jest to dowodzić w sobie woli mocniejszéj nad namiętności. Ta wola obudza sumienie, bo sumienie cieszy się z jéj tryumfu, a opłakuje jéj porażkę. Ta wola oświecona jest przez uczucie piękności i nieskończoności, bo działa ona w interessie idealnym, często przeciwnym interessowi materyalnemu. Ta wola jest duszą, samą istotą zupełną, istotą czystą, istotą wzniosłą, którą można odeprzeć, można zwyciężyć, ale nie można upodlić. Walka stwierdza jéj istnienie, porażka osłabia ją, żal ją ożywia, zwycięstwo ją podnosi, ona JEST: i to słowo sprawia całą wyższość człowieka.

Uważamy przeto wolność jako sferę, w któréj człowiek wykonywać może swoją siłę i swoje obie wole. Ta sfera jest mniéj lub więcéj obszerną, stósownie do rozległości naszych władz umysłowych i moralnych. Innémi słowy, zakres naszéj wolności, rozprzestrzenia się w miarę powiększania się naszego światła; co nie ma znaczyć, iż ci, którzy mają więcéj światła, są lepsi od tych, którzy go mniéj posiadają, ale tylko, że mają możność stania się lepszymi.

Człowiek, który ulega swym namiętnościom, jest posłusznym panu, którego sobie nadał.

Ztąd wynika, że być posłusznym namiętnościom, nie jest to być wolnym; jest to ustępować czemuś nikczemniejszemu od siebie.

Każdy człowiek, który się zastanawia nad sobą jest wielkim; każdy człowiek, który używa sił swoich jest niezwyciężonym.

Utworzyć sobie charakter z mądrości, jest to postępować wolno i odważnie przeciwko potokom występków i namiętności naszych; jest to chcieć i módz co możemy i co chcemy. Skąd wynika, że stworzenie najsilniejsze i najwolniejsze na ziemi, jest to, które się umie poddać cierpieniu, będąc posłuszném cnocie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ROZMAITOŚCI.

— *Cenzura wynalazkiem dzikich ludzi.* — Powiadają, że cenzurę wynalazł pewien papież, ale rzecz się ma inaczéj; dawno już ona istniała u ludu mexykańskiego, który Kortez podbił i do szczętu zniknął z kuli ziemskiéj ze wszystkiemi pamiątkami. Owi Mexykanie posiadali książki, nawet mieli swą literaturę w wydziale historycznym i poezyi. Mianowicie odznaczało się miasto Tezcuco, kwitnąca stolica Acolchuenczyków; swém przywiązaniem do sztuk pięknych i umiejętności, była Atenami nowego świata. Najbogatsze i najznakomitsze rodziny posyłały tam swoje dzieci na nauki. Pod królem Tezahualcoyotle szczególniéj podniosła się literatura; on ustanowił radę muzykalną, pewien rodzaj akademii, czuwającéj nad dobrym smakiem i młodemi talentami. W czasie uroczystości odczytywali poeci tam swe płody i otrzymywali nagrody. Trzech książąt mexykańskich przeznaczył na członków téj rady, którzy poczytywali sobie za zaszczyt, najuczeńszych ludzi kraju liczyć do swego grona, niezważając wcale na ich stan w społeczeństwie. Rada ta wykonywała cenzurę, bo wszystkie książki w kraju napisane jéj przekładano. Cenzura to miała właściwego, że przed karą nie zasłaniała, a co gorsza sama karała śmiercią — każde historyczne kłamstwo.

— Czytamy w Agramskiéj gazecie doniesienie z Bukarestu: „Synowie i spadkobiercy zmarłego serdara Mikołaja Niki w Bukareście, mają dwieście rodzin cygańskich do sprzedania, między niémi są ślusarze, złotnicy, szewcy, muzykańci i rólnicy. Najmniéj pięć rodzin razem się sprzedaje, i dla tego każda osoba taniéj o dukata się spuszcza, a ze względu na wypłatę, wszelkie dogodności są obmyślone.“ Nikt na to nie woła w Europie, kiedy taki wrzask powstaje o jednego sprzedanego murzyna!

MODY.

Paryż, dnia 13. Maja 1845.

Widzieliśmy kilka nowości modnych i pospieszamy o nich donieść. Ubiór naprzód na południową porę, w połowie elegancki, w połowie zaniedbany, składał się ze sukni z białego haftowanego jaconas, na białym szlafroczku podobnie haftowanym. Haft w części znajdował się na jaconas, w części na bogatych koronkach. Stanik otwarty z dwoma paskami koronkowemi, które pewien rodzaj pasków na piersiach schodzących się tworzyły. Rękawy u góry obcisłe u dołu we fałdy ułożone wyglądały prześlicznie. Peleryna z haftowanego jaconas dokończała ubioru.

Niemniéj podobała się suknia z haftowanego muślinu z podwójną powłoką, ze stanikiem u dołu otwartym, u góry rozchodzącym się. Stanik taki zdaje się, iż będzie upowszechnionym u wszystkich sukien z lekkiéj tkaniny i jest podobnym do tak zwanych à la Raphael i greckich. Rękawy u takiéj sukni niesą obcisłe, u dołu szersze, u góry zwężone i odznaczają się pewnym rodzajem małego haftowanego nadrękawka podobnego do żokejów. Spodnica z włoskiéj kitajki nadaje sukni téj coś uroczystego.

Między sukniami na wyjście widzieliśmy ubiór z gazy jedwabnéj w szerokie pasy lilijowe i białe, z dwiema szerokiemi falbanami, ohaftowanemi w białe ząbki. Stanik ufałdowany, rękawy u góry obcisłe, dosyć krótkie, zakończały się w dwie bufki, jedna z nich z tkaniny téj saméj co suknia, druga z tarlatanu.

Suknia z grenadinu, napoprzek biało i lilijowo prążkowana. Powłoka ozdobiona była pięciu rzędami fręzli niekręconych w kolorach białym i lilijowym, zachodzących niemal do bioder. Stanik obcisły i gładki, ze sznepką, bertą zdobny, która także oszyta była pięcioma rzędami fręzli niekręconych. Rękawy obcisłe, u dołu otwarte aż po łokcie, z półrękawkiem z białego tulu, kończącym się u mankietki koronkowéj. Otwory, z pod których wyglądały białe rękawki tulowe, były zapinane na cztery lilijowe guziczki.

Kapelusze upowszechnione są krepowe, tulem obleczone. Równie znachodzimy nowe włoskie kapelusze słomiane. Główka u nich niska, obwody wielkie, z boku mniéj długie niż z przodu. Zdobią je kwieciem polném.

Objaśnienie ryciny.

1) Szlafroczek z czarnego atłasu; szarfa z czerwonéj krepy chińskiéj, haftowanéj w palmy i arabeski. Kapelusz z poult de soie, osłoniony tulem, ozdobiony piórem białém.
2) Kapelusz z ryżowéj słomy, krepą oszyty; szlafroczek jedwabny; szarfa z białego kaszemiru.
3) Frak z świecącemi guzikami. Kamizelka pikowa. Pantalony kaźmierkowe.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*